

PORZUĆMY IDEOLOGIE



*prof. Ladislau
Dowbor*

*Pontifícia Universidade
Católica de São Paulo*

Ideologia jest rzeczą bardzo praktyczną. Pozwala nam być pewnym swojej racji bez konieczności naukowego jej udowodnienia. Nie trzeba rozumieć – wystarczy „wiedzieć”. Im mniej bezpiecznie się czujemy, tym bardziej to przekonanie jest nam potrzebne. Pewność swego jest uczuciem bardzo komfortowym – szczególnie, jeżeli oznacza że ludzie, których nie lubimy, są w błędzie.

Zmiana perspektywy

Moja rodzina przeniosła się do Brazylii w 1950 roku. Światopogląd ojca zawsze skłaniał go w kierunku prawej strony sceny politycznej. W 1964 roku w naszym kraju nastąpił zamach stanu. Przemoc i posyłanie ludzi do więzień uzasadniane były – typowymi w takich sytuacjach – głęboko moralnymi i demokratycznymi motywacjami. Ojciec chłonał to wszystko – wierzył,

Ideologia pozwala nam być pewnym swojej racji bez konieczności naukowego jej udowodnienia. Nie trzeba rozumieć – wystarczy „wiedzieć”.

że przewrót ma na celu ratowanie demokracji, walkę z korupcją, obronę wartości rodzinnych.

W wieku 66 lat przeszedł na emeryturę i kupił chatkę nad rzeką Tocantin w rejonie Amazonki. Przepiękna natura i dramatyczne ubóstwo. Wioska składająca się z nie więcej niż trzydziestu chat. Ojciec widział, jak córkę sąsiada gwałcili i zabijali żołnierze wynajęci przez korporację zainteresowaną przejęciem chłopskich gruntów. Widział ludzi umierających z powodu niegroźnych chorób, gdyż miejsca tego nigdy nie odwiedzał lekarz. Niekiedy – w razie potrzeby i w miarę swoich możliwości – sam starał się więc pomagać chorym. Tworzył mapy, rejestrował nieruchomości, próbował ratować ziemię.

Moja matka wróciła do Polski, gdy ja pracowałem tam nad doktoratem. Pokazała mi listy, jakie pisał do niej ojciec. Jego spojrzenie na świat i politykę zostało wywrócone do góry nogami. Jako inżynier zawsze patrzył na świat „z lotu ptaka”. Z takiej perspektywy wydawał się on dość komfortowy i dobrze zorganizowany. Gdy przeniósł się do chaty w Amazonii zobaczył, jak „od dołu” wygląda polityka. Moim zdaniem to, że w wieku ponad sześćdziesięciu lat potrafił on przyznać, że jego wcześniejsza wizja świata była całkowicie błędna, to wielki akt odwagi.

Logika czytelnika

Brakuje mi ojca, jednak nie dlatego wspominałem o nim w tym tekście. Niech jego historia skłoni nas do zastanowienia się, jak bardzo nieracjonalne mogą być nasze przekonania. Świat zmienia

się coraz szybciej, a ludzie czują się coraz bardziej zagubieni. Pojawia się silna pokusa, by zapomnieć o podstawowych ludzkich wartościach i chwycić się ideologii. Wyznawanie jej poglądów sprawi, że będziemy czuli się prawi i bezpieczni.

Czytelnicy *The Economist* zazwyczaj czują się bezpiecznie. Brak równości jest słuszny – środki finansowe w rękach bogatych przerodzą się w inwestycje, które stworzą miejsca pracy i napędzą dobrobyt, a pieniądze w rękach biednych przyczynią się jedynie do konsumpcji i doprowadzą nas do ślepego zaułku. Im większe kwoty na rachunkach bankowych firm, tym lepiej, gdyż prywatne środki są zazwyczaj wydawane efektywniej, a pieniądze publiczne równają się podatkom i korupcji. Ograniczanie miejsc pracy jest dobre – mniejsze przedsiębiorstwo to większa rentowność. A bezrobotni znajdą sobie przecież coś innego do roboty. Dobre są też oczywiście wielkie banki. Mają tak dużo pieniędzy i tak potężną siłę polityczną, że nie mogą upaść. Nasze oszczędności są więc bezpieczne, co oznacza, że bezpieczni jesteśmy także i my.

A co z mobilnością społeczną? Cóż, żyjemy w demokracji, mamy wolny rynek i sami możemy decydować o swoim losie. Każdy, kto spróbuje się wybić, będzie miał swoją szansę do wykorzystania. Biedni więc w pewien sposób sami zasłużyli na to, co mają.

Świat zmienia się coraz szybciej, a ludzie czują się coraz bardziej zagubieni. Pojawia się silna pokusa, by zapomnieć o podstawowych ludzkich wartościach i chwycić się ideologii. Wyznawanie jej poglądów sprawi, że będziemy czuli się prawi i bezpieczni.

Milton Friedman posunął się nawet kiedyś do poparcia stwierdzenia, że „większa nierówność pobudziłaby ludzi do cięższej pracy i poprawy produktywności”. Wskazuje to, że nierówność dochodów da się polubić – w pewien sposób jest ona korzystna dla biednych, a jednocześnie jest doskonała dla kieszeni bogatszych.

Prawdziwy Progresywizm

Wiele lat upłynęło zanim *The Economist* przetrzął oczy i ponownie przyjrzał się faktycznej sytuacji. Pod koniec 2012 roku gazeta zdecydowała się wziąć przykład z mojego ojca. Swoje rozważania nazwała *Prawdziwym Progresywizmem* (ang. *True Progressivism*). Wyraz „prawdziwy” ma tutaj istotne znaczenie, gdyż progresywizm jest tradycyjnie utożsamiany z liberałami (tutaj w rozumieniu amerykańskiej lewicy), a z tym nurtem czytelnicy tego pisma, broń Boże, nie chcą się utożsamiać. Niemniej jednak była to doniosła zmiana dla gazety, będącej pewnego rodzaju biblią dla wyrafinowanej myśli prawej strony sceny politycznej. *The Economist* zawsze bowiem czytało się naprawdę przyjemnie, w szczególności dlatego, że pozwalała pielęgnować to miłe uczucie, że faceci po drugiej stronie barykady są idiotami nierozumiejącymi prostych rzeczy, które są tak jasne dla naszych umysłów.

I tak, w swoim specjalnym raporcie z 13 października 2012 roku na temat *Prawdziwego Progresywizmu*, *The Economist* poruszył oczywisty fakt – „w ciągu ostatnich 30 lat dochody wzrastały zarówno wśród bogatych, jak i ultrabogatych. Im wyżej drabiny dochodów, tym większy wzrost. Konsekwencją była wielka i rosnąca przepaść finansowa, społeczna i geograficzna pomiędzy elitą Ameryki a resztą kraju”.

Wraz z kryzysem z 2008 roku sytuacja uległa pogorszeniu. „Ponad 90% całego przyrostu dochodów od czasu zakończenia recesji trafiło do najbogatszego 1% Amerykanów”. Państwowa redystrybucja dochodu? „Rząd federalny wydaje cztery razy

więcej na subsydiowanie budownictwa dla najbogatszych 20% Amerykanów (poprzez odliczenia z tytułu odsetek od kredytów hipotecznych) niż na budownictwo komunalne dla najbiedniejszych 20% społeczeństwa”. Dlaczego? „Wzrost kumoterstwa pomiędzy Wall Street a Waszyngtonem w ciągu ostatnich 30 lat pozwolił finansistom przechylić zasady na swoją korzyść. Sektor finansowy (wraz z sektorem nieruchomości i ubezpieczeń) zatrudnia więcej lobbystów niż praktycznie każdy inny, tj. około czterech na jednego kongresmana”. Pięknie ujęła to Hazel Henderson: „Mamy najlepszy kongres, jaki można kupić za pieniądze”.

W ten sposób dotarliśmy do kluczowej kwestii. Zupełnie zmieniając swoje wieloletnie poglądy, starając się jednocześnie, aby zmiana ta była możliwie elegancka, *The Economist* stwierdza, że „ostatnie badania potwierdzają jednak pogląd, że nierówność może być nieskuteczna”. Co więcej, „analizy ekonomistów Międzynarodowego Funduszu Walutowego sugerują, że brak równości dochodów spowalnia wzrost gospodarczy, powoduje kryzysy finansowe i osłabia popyt. (...) Wszystkie grupy społeczne coraz częściej zgadzają się, że nierówności na świecie rosną oraz że dzisiejsze dysproporcje, jak i ich spodziewany rozrost, są niebezpieczne”. Prostymi słowy – ci na dole drabiny pozostają na niskim szczeblu lub są spychani jeszcze bardziej. Potwierdza to ranking budowany na bazie wskaźnika nierówności szans, w którym Stany Zjednoczone i – w szczególności – Brazylia wypadają bardzo słabo.

Maszyna generująca przywileje

Wracamy więc do podstaw – do problemu podziału dochodów. Prawa strona sceny politycznej opowiada się za małym udziałem państwa i skoncentrowaniem środków w prywatnych rękach, ufając, że biznes wie, co robi. Z kolei lewe skrzydło preferuje większą równość oraz silną politykę prospołeczną państwa, dzięki której społeczeństwo będzie bardziej zrównoważone.

Trendy, które badamy ostatnio na Uniwersytecie Katolickim w São Paulo, pokazują w dość oczywisty sposób, że polityki tworzone przez rząd zostały przejęte przez interesy biznesu. Wprowadza to bałagan w funkcjonowaniu obydwu tych sfer. Przedsiębiorstwom znacznie łatwiej jest wówczas polegać na dotacjach niż dążyć do osiągnięcia dobrych rezultatów ekonomicznych i społecznych. Z kolei rządowi coraz trudniej jest stawić czoła kluczowym problemom społecznym i ekonomicznym, w sytuacji, gdy każde prawo i każdy przepis są w całości pokryte wielkimi, „korporacyjnymi odciskami palców”. Francuski rzecznik praw obywatelskich Jean-Paul Delevoye elegancko ubrał to w słowa:

„łatwiej jest pozbawić biednych niezbędnych rzeczy niż bogatych rzeczy zbytecznych”.

Najbardziej niepokojący jest fakt, że problemy – przed którymi stajemy – wcale nie wynikają z nadmiernej konsumpcji biednych Greków, Hiszpanów czy Amerykanów kupujących domy, na które nie mogli sobie pozwolić. Ich źródłem

jest ogromna maszyna generująca przywileje, wbudowana w ogólny proces decyzyjny w społeczeństwie. Przyczyniła się ona nie tylko do tego bałaganu, ale też stale wtrąca się w każdą próbę jego uporządkowania.

Bankowcy, lobbyści i ich generujące premie kierownictwo zawsze rozpaczliwie potrzebują pieniędzy. Nie oznacza to, że potrzebują pieniędzy z desperacji – to pożądanie leży w ich instytucjonalnej naturze. Jakby to powiedział jeden z rekinów z Wall Street – „chciwość jest dobra”. Dobrze

jest czuć się panem świata i popuszczać cugle swojej ideologii, szczególnie gdy jest ona zgodna z naszymi interesami.

Za przykładem Brazylii i Polski

Brazylijską ścieżkę rozwojową cechują pragmatyczne wybory – kierowanie pieniędzy nie do banków, ale tam, gdzie są one bardzo potrzebne i gdzie najlepiej pracują. W Kraju Kawy wyciągnięto dzięki temu z ubóstwa 40 milionów ludzi. Mają oni teraz co jeść, ich dzieci lepiej radzą sobie w szkołach. Nie zostali wsparci wielkimi kwotami. Nie przełożyło się to na spektakularny wzrost PKB. Pieniądze te jednak w znaczący sposób poprawiły warunki

życia tych ludzi. Cała Ameryka Łacińska wyznaje zasady opisane w trendotwórczym opracowaniu *La Era de la Igualdad* (Wiek równości). Duża część biznesu zaczyna poważnie traktować kwestie społecznej odpowiedzialności przedsiębiorstw. Na światowej konferencji Rio+20 – *The Future we Want*, spora grupa miast zrzeszonych

Polityki tworzone przez rząd zostały przejęte przez interesy biznesu. Wprowadza to bałagan w funkcjonowaniu obydwu tych sfer. Przedsiębiorstwom znacznie łatwiej jest polegać na dotacjach niż dążyć do osiągnięcia dobrych rezultatów, z kolei rządowi coraz trudniej jest stawić czoła kluczowym problemom społecznym i ekonomicznym.

w ruchu C40¹ zdecydowała się na opracowanie lokalnych, zrównoważonych polityk, nie czekając na zmiany na poziomie państw.

Bardzo interesujący jest przykład Polski. Kładzie się tu duży nacisk na rozbudowę rynku wewnętrznego oraz wsparcie dla małych i średnich przedsiębiorstw. Nie bez znaczenia są też obszerne zabezpieczenia regulacyjne rynków finansowych. Brazylia i Polska

1 C40 Cities Leadership Group – zrzeszenie 40 światowych metropolii, których głównym celem jest redukcja emisji gazów cieplarnianych.

*Problemy, przed którymi
stajemy wcale nie wynikają
z nadmiernej konsumpcji
biednych ludzi. Ich źródłem
jest ogromna maszyna
generująca przywileje bogatych,
wbudowana w ogólny proces
decyzyjny systemu.*

dają szansę zdrowemu rozsądkowi i potrafią nawigować na falach kryzysu lepiej niż większość państw

na świecie. Chciwość jest nie tylko zła, ale po prostu nie działa, podobnie jak większość uproszczonych, uniwersalnych polityk.

Zapraszam – przyłączcie się do mnie i do mojego zmarłego ojca. Nie chcę, żebyście zastępowali jedną ideologię drugą. „Zakopmy” dominujące nurty ideologii ekonomicznej – myślowe skróty, życzeniowe wizje i uproszczenia związane z funkcjonowaniem rynku i państwa. Spróbujmy zmienić nie tylko odpowiedzi, ale także pytania. Zasadniczy dylemat, od którego powinniśmy wyjść brzmi: co sprawia, że rzeczywiście żyje nam się lepiej?

O AUTORZE:

Prof. Ladislau Dowbor jest ekonomistą, pracownikiem naukowym Pontificia Universidade Católica w São Paulo w Brazylii. Pełni rolę konsultanta w agendach ONZ, współpracował także z byłym prezydentem Brazylii Luizem Inácio da Silva. Prowadzi bloga dostępnego pod adresem <http://dowbor.org/>.